Nr. 230. Lwów — Niedziela dnia 8 Października. Rok 1899.

Wychodzi w dni powszednie, o godzinie 5 po południu z datą dnia następnego.
Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi: w kraju i Austryi miesięcznie 1 złr. 10 ct. w Niemczech 1 „ 50 „ w innych Państwach 2 „ …

Ogłoszenia i przedpłatę przyjmują wyłącznie: … Ceny ogłoszeń: Zwyczajne ogłoszenia … wiersz petitowy albo jego miejsce 10 ct. W drobnych ogłoszeniach tłustym petitem za każde słowo 2 ct. zwykłym garmondem 3 ct. korespondencye prywatne 4 ct. Nadesłane na trzeciej stronicy: Ogłoszenia wiersz petitowy albo jego miejsce 50 ct. Reklamy po kronice wiersz petit. 50 ct. … na pierwszej stronicy wiersz petitowy 80 ct.

PRZEGLĄD
polityczny, społeczny i literacki.

Dziś: A. 20 po Ś. Brygidy | N. 16 po S. Hl. 7 — Jutro: św. Wincentego K. | Kalystrata — Adres Redakcyi i Administracyi Ulica Sykstuska l. 45. — Naczelny Redaktor i Wydawca: LUDWIK MASŁOWSKI. — Wschód słońca o g. 6 m. 16, Zachód „ 5 m. 18 — Długość dnia godzin 11 m. 2, Ubyło dnia od wczoraj 3 m.

Przegląd polityczny.

Lwów 7 października.

Petersburski dziennik *Rosya* opisuje świeżo wykrytą w państwie rosyjskiem nader oryginalną sektę „tułaczy" (stranników), której religijne pojęcia służą wyłącznie do propagandy społecznej anarchii. O istnieniu tej sekty wiedziano już od lat kilkunastu, ale dopiero teraz uchwycono ją, poznano jej zasady, obrzędy, miejscowości, w których się zakorzeniła, oraz jej apostołów; z różnych danych zaczęto wnioskować, że powstała ona jeszcze w pierwszych latach panowania Mikołaja I. Jeżeli ten domysł okaże się prawdziwym, to zaszczyt ujęcia pożądliwości anarchicznych w pewien system przypadnie w naszych czasach ludowemu żywiołowi w Rosyi. Jest przytem godnem uwagi, że jak wszędzie i zawsze w młodocianych społeczeństwach w starożytności, tak też w Rosyi pomysły socyalne stroją się w szaty systematów religijnych. W tem dowód, że lud rosyjski trwa jeszcze w tym okresie cywilizacyjnym, w którym tworzy jedynie siłę żywiołową: wszelki protest przeciwko państwu, cerkwi, czy ustrojowi społecznemu wyraża on sekciarstwem religijnem; ono tylko umożliwia rozpowszechnianie pewnych pomysłów politycznych, teologicznych i społecznych. Zapewne dlatego właśnie znajduje się w Rosyi niezliczone mnóstwo sekt, między któremi są bardzo dziwne i nieraz bardzo wstrętne. Jednak, pierwsze między niemi miejsce zajmuje niewątpliwie świeżo wykryta sekta „tułaczy". Już sama jej nazwa daje o niej pewne pojęcie: jej ludzie wyznają, że na ziemi nie powinno się posiadać nic własnego, nie tylko domu, ale nawet kąta; doczesny żywot — to jeno tułaczka. A skoro tak, to nie powinno być żadnych reguł społecznych i państwowych. Sekta uczy, że antychryst już się narodził i niebawem wystąpi otwarcie, a tymczasem swą wolę wyraża przez wszelką władzę państwową i cerkiewną, a także przez urządzenia społeczne. Kto zatem pragnie zbawienia, powinien szkodzić władzy, niszczyć cudzą własność, nie zawierać związków rodzinnych, lecz wyznawać wolną miłość, jak najbardziej przelotną. Praktycznie można się zastosowywać do takich przepisów jedynie w ten sposób, że się żyje po cygańsku, w lasach, w ciągłej wędrówce przyczem konieczność ukrywania się przed policyą zmusza do szukania pomocy u ludności osiadłej. Otóż taka pomoc była zawsze chętnie okazywana. Wykryto domy chłopskie, w których stale przyjmowano „tułaczy" na gościnny pobyt i tu ich troskliwie skrywano przed okiem policyi. Otaczano nadzwyczajną opieką propagandzistów sekty, którzy bardziej od innych muszą się chować i dlatego nazywają się „skrytnikami". Ciekawym szczegółem jest to, że właściciele takich przytułków otrzymywali od nieznanych dobrodziejów z Moskwy, Kostromy, Jarosławla i innych wielko-rosyjskich miast mnóstwo wszelkiej prowizyi, nawet tak kosztownej, jak kawior, marynaty, wędliny, cukier i herbata, aby mogli suto podejmować „skrytników". Pozwala to mniemać, że sekta ma zwolenników między zamożnymi kupcami. A takie ukrywanie i podejmowanie propagandzistów niezawodnie wywierało polityczny wpływ na ludność, ponieważ sekciarskim obowiązkiem „skrytników" jest głosić „brań" na rząd, to znaczy łająć go i potępiać, ponieważ każdy urzędnik jest „namiestnikiem antychrysta"; nie mniej ważnym obowiązkiem „skrytników" jest szerzyć nienawiść do prawosławia i wyszydzać prawosławne duchowieństwo, które w żargonie tych sekciarzy nazywa się „ikoniaństwem", od wyrazu „ikona", czyli obraz. Nawet własne cmentarze potworzyli „tułacze", mianowicie potajemnie chowają swych zmarłych w stodołach ludzi prawosławnych, a chowają płytko (najgłębiej na ½ arszyna, czyli mniej więcej 35 centymetrów), aby zapobiec wszczęciu przez gospodarzy sługi antychrysta, lub też dać możność psom rozwłóczenia zwłok, co zowią na prawosławnego … sprawy z policyą.

Wygląda ta sekta tak, jak gdyby założyli ją zawodowi anarchiści, którzy pod religijną szatą zamierzyli rozpowszechnić wśród ludu swe antispołeczne dążności.

Wojska angielskie i boerskie już w wielu nadgranicznych punktach stanęły przed sobą na odległość karabinowego strzału. Ponieważ w obu armiach znajduje się mnóstwo ochotników, nie nawykłych do wojskowej karności, przeto zapanowała w Londynie obawa, iż bez wypowiedzenia wojny lada dzień zaczną się bitwy, które przerwą ostatnie rokowania, toczące się jeszcze teraz. Nieco zapóźno Anglicy zakrytykowali swe wojsko lądowe, dowodząc, że dobre jest ono do walki z ludami dzikimi, ale na nic się nie zda w wojnie z narodem białym i doskonale uzbrojonym. Oficerowie są mężni, potrafią umierać, ale nie zdołają prowadzić wojny, bo nigdy się nie uczyli militarnej sztuki, co się tem tłómaczy, że oficerskie stopnie kupują się w armii angielskiej. Bogaty Anglik zostawia majątek starszemu synowi, a następnym kupuje bądź urząd w jakiejś kolonii, bądź oficerski stopień — i może już o tem nie myśleć, … aby za wyżej trzeba już awansować, a więc zdobyć stanowisko własną dzielnością. Jednak w dzisiejszych wojnach ogromnie wiele zależy od sprawności oficerów niższych stopni, zatem tu Anglikom bardzo brakuje. Wprawdzie jako naród liczny i zasobny, a bardzo ambitny i wytrwały, zdołają oni zapewne po długich mozołach złamać boerów, lecz będzie to kosztowało ogromnie dużo krwi i pieniędzy, a tymczasem … przedsiębiorstwa kopalniane w Afryce południowej. Przemysł i kapitał angielski w każdym razie poniosą straty. Już one się zaczęły i rozmiarami swymi świadczą o wielkości popłochu, panującego w Londynie. Akcye kopalni Rand, wypuszczone po 50 funtów, spadły zaraz po powstaniu zatargu na 45½ funta, a teraz stoją 29½ funta. Akcye spółki Robinsona spadły z 15-tu na 9¼ funta. Akcye Crown Reef, wypuszczone po 20 funtów, straciły 6. W tym stosunku pospadały wszystkie południowo-afrykańskie papiery, więc publiczność średnio zamożna, posiadająca po kilkanaście takich akcyj, silnie się zwraca przeciwko wojnie i raz po raz urządza zgromadzenia w wielkich miastach angielskich, aby zaprotestować przeciw wojnie. Utworzyła się liga antiwojenna, która obwozi po całej Anglii robotników kopalnianych, przybyłych niedawno z Transwaalu, ponieważ tam stanęły wszystkie roboty. Ci robotnicy jednogłośnie oświadczają na zgromadzeniach, że boerzy postępowali z nimi bardzo dobrze i że oni (robotnicy) nigdy nie zamierzali osiąść w Transwaalu na stałe, pojechali tam tylko na zarobek z postanowieniem koniecznie wrócić do Anglii, zatem wcale nie dobijali się praw miejscowego obywatelstwa i nie byliby go przyjęli, a wszystkie adresy, które wrzekomo wysyłali do Londynu z prośbą o ujęcie się za nimi i o zdobycie dla nich praw obywatelskich, były sfabrykowane przez agentów Rhodesa i wysłane bez wiedzy robotników.

Okazuje się tedy, że do wojny z Transwaalem doprowadziło Anglię takie samo szachrajstwo, jakie zrobili kapitaliści Stanów Zjednoczonych, aby wywołać wojnę z Hiszpanią o Kubę. Spencer dowodzi, że społeczeństwa przemysłowe, a więc przedewszystkiem anglosaskie, wytępią wojnę, ponieważ ona zawsze szkodzi przemysłowi, który jest kwiatem pokojowej cywilizacyi. Fakta świadczą, że przemysł jeszcze pochopniej, niż dyplomacya, wywołuje wojenne zatargi i że zatem spencerowska apoteoza przemysłu, jako „anioła pokoju", była zupełnie mylna.

Co i o czem piszą.

Gazeta warszawska porusza jedną z bardzo brzydkich wad naszego charakteru narodowego, mianowicie zazdrość i nienawiść do wszystkich, którzy czy to talentem, czy rozumem, czy majątkiem wystrzelą ponad szary tłum. I dziwna rzecz: jesteśmy społeczeństwem na wskróś arystokratycznem. Psychologowie i etnografowie utrzymują, że jedynie Hiszpanie mogą nam dorównać pod względem silnego poczucia dumy arystokratycznej, a że zostawiamy daleko za sobą Anglików i Niemców, nie mówiąc już o Francuzach i Włochach. Wśród zaś narodów słowiańskich, my jedni jesteśmy plemieniem arystokratycznem, a wszystkie inne są demokratycznemi. Tymczasem posiadamy na równi ze wszystkiemi demokratycznemi społeczeństwami wadę zazdrości — wadę, będącą właśnie charakterystyczną cechą wszelkiej demokracyi.

Gazeta warszawska dotyka tej sprawy z powodu ostrych napaści, jakie rozmaite radykalne pisma uczyniły na p. Kościelskiego za odsłonięcie pomnika Słowackiego w Miłosławiu. *Gazeta warszawska* pisze:

Przejawami tej zazdrości i tego ogólnego niezadowolenia z ludzi jest wieczny protest. Kogoś pochwalą za ofiarę, złożoną na cel dobroczynny — to ci zazdrośni wnet bagatelizują znaczenie tej ofiary, lub wyrażają ubolewanie, że nie złożoną ona została na cel inny, bardziej godny poparcia i pomocy. Ktoś inny stworzy dzieło, mniej więcej dobre, w każdym razie najlepsze, jakie dać mógł w danym razie jego talent — wnet znajdą się krytycy, którzy odsądzą je od wszelkiej wartości, wskazując na piękniejsze wzory twórczości innych. Ktoś wystawi dramat, wyrzucają mu, że nie napisał komedyi; inny spłodzi farsę w przystępie dobrego humoru, wnet wytkną mu błahość tematu i narzucą komedyę poważną itd. itd.

Świeżo mieliśmy przykład takich harców krytyki z okazyi wystawienia pomnika Słowackiego w Miłosławiu. Fundatorem pomnika jest, jak wiadomo, p. Józef Kościelski, który wystawił go w parku, będącym jego własnością prywatną. Na uroczystość odsłonięcia pomnika zaprosił kilka set osób, w rzędzie których znajdowali się ludzie zasługi, talentu i nauki. Zdawałoby się więc, że nie powinnoby to dać nikomu powodu do „besztania" p. Kościelskiego i gości zaproszonych. P. Kościelski bądź co bądź uczcił wieszcza polskiego w sposób, jaki uznał w danym razie za właściwy. Pobudek, jakie nim kierowały ku uczczeniu w tej, a nie innej formie pamięci poety, nikt nie zgłębił. Być może, że mieściły się one w wyjątkowej czci dla mistrza, którego pomnik zapragnął mieć przed oczyma. Że zaś miał po temu środki, plan urzeczywistnił i pomnik wystawił, wypadło go odsłonić; miałże uroczystość tę odbyć w obec swoich oficyalistów najbliższych? Nie, gdyż chciał chwili tej nadać podnioślejsze znaczenie. Czyż można więc brać mu za złe, że postarał się uświetnić ją obecnością grona osób, zajmujących wybitniejsze miejsce w arystokracyi ducha, które na jego zaproszenie chętnie przybyły.

Wszystkich tych okoliczności wszakże nie wzięto pod uwagę, przeciwnie, stały się one jednym więcej powodem do szyderstwa z „pańskiej fantazyi" i „pieczeniarstwa" gości przybyłych do Miłosławia. Demokratyczny *Głos* wyraźnie to mówi, wytykając z lekceważeniem „prywatny charakter uroczystości, o czem świadczy dobór towarzystwa, zebranego całkiem dowolnie przez właściciela pomnika, przeważnie z pośród z j a d a c z y c h l e b a, nie mających ze Słowackim nic wspólnego".

I to się mówi wtedy, gdy wśród zebranych znajdowali się wybrańcy, cieszący się uznaniem ogółu. Dość wymienić Sienkiewicza, Spasowicza i Zdzisława ks. Czartoryskiego, pomijając innych.

Radykalno-demokratyczna *Prawda* zaś niezmiernie dwiąco i szyderczo napada na p. Kościelskiego, dziwiąc się, że ten nie wystawił raczej pomnika „jakiemuś poecie dworskiemu, np. Trembeckiemu..." Otóż, co spotkało p. Kościelskiego za to tylko, że zapragnął na własną rękę uczcić pamięć poety i chwili tej nadać cechy uroczystości ogólniejszego znaczenia.

Ciekawa rzecz, coby też powiedziały odnośne pisma i jakie z nich gromy spadłyby na p. Kościelskiego, gdyby na uroczystość odsłonięcia pomnika zaprosił tylko swoich ekonomów, włodarzy i pachciarzy? Toby dopiero było używanie dla krytyków na żółć chorujących.

Echa z wód.

Woerishofen we wrześniu.

Zbytecznem byłoby przypominać, że Woerishofen leży na podgórzu bawarskiem, w okolicy, otoczonej wzgórzami, porosłemi lasem jodłowym, który w zawody z widniejącemi na widnokręgu Alpami przysparza nam świeżego powietrza. Słońce, obłoki, strumienie, łąki, schludne domy wieśniaków — wszystko uśmiecha się razem z przybyszami z pięciu części świata, bo każdy, nawet najbardziej znękany chorobą lub zgryzotą, rozjaśnia zachmurzone oblicze, czując polepszenie często już po kilku dniach kuracyi. Mówię tu o zwykłych chorych na katar kiszek, nerwy, bicie serca, osłabienie, którzy po kilku dniach zimnych „gussów" nabierają sił, biegają boso lub w sandałach po drożynach leśnych; ale i nieuleczalnie chorzy lub ułomni, których lekarze odstąpili, a którym żadna kuracya nie pomaga, znajdują tu polepszenie. Co krok spotykamy tu biedaków, którzy z początku jeżdżą na wózku, potem chodzą o dwóch kulach, o dwóch laskach, o jednej lasce, a wreszcie o własnej sile.

Zdrowe powietrze, życie hygieniczne, ruch (bo nawet ci, co wcale chodzić nie mogli, muszą tu, z rozkazu lekarza, wlec się na kulach lub przy pomocy służby) wywierają znakomity wpływ na każdy organizm.

Po śmierci ś. p. ks. Kneippa „dobroczyńcy ludzkości" (jak wyryto na jego pomniku) leczeniem zajmują się tu jego uczniowie: dr. Baumgarten, przeor braci miłosierdzia, dr. Werminghausen i dr. Scholz, a leczą oblewaniami zimną wodą, kąpielami i okładami z ziół oraz parą z ziół. Wszystko proste i jasne, żadnych sekretów przed chorym, wobec czego znika obawa szarlatanizmu, a wiara w dobry skutek niejednemu pomaga do uzdrowienia.

Dwa razy tygodniowo dr. Baumgarten miewa odczyty publiczne po niemiecku i po francusku, mówiąc o chorobach, ucząc jak leczyć i za przykładem ks. Kneippa ostro przypominając kuracyuszom potrzebę hygieny na każdym kroku. W kilku specyalnych zakładach, fundowanych bądź przez ś. p. ks Kneippa, bądź z ofiar publicznych (jak „Kneippianum", „Sebastianeum", „Kinder-Asyl"), prawdziwie chorzy pozostają pod opieką braci i sióstr miłosierdzia, inni mieszczą się w hotelach i „pensions", gdzie doznają równie troskliwej opieki od „bademeistra", który pod kontrolą lekarzy robi „gussy" i kąpiele w specyalnie urządzonych łazienkach. Jedzenie wszędzie zdrowe i smaczne, a taniość niezrównana: za porządnie umeblowany pokój z całodziennem utrzymaniem płaci się tu od 3½ do 6 marek dziennie.

Bawiła tu w sierpniu księżna Walji, podróżując *incognito*; obecnie przebywa Mister des Veux, gubernator Hongkongu, landgraf heski ze świtą, księżniczki Isenburg-Bernstein, hrabina Bardi, księżna Bourbon, a wszyscy chodzą boso, tańczą na reunionach boso, grają w lawn-tennis boso. Gorsetu u pań, a jedwabnej koszuli u panów nie znajdziecie tu nawet przy pomocy promieni Röntgena; wszyscy, według przepisu, chodzą w grubych płóciennych koszulach (co ułatwia rozgrzanie się po zimnej wodzie), panie noszą suknie po kostki, krojem mocno przypominające worek, a panowie również płócienne „dolne" po kolana.

W chwili obecnej ruch kuracyjny … się powoli, bo sezon ma się już ku końcowi; pozostanie tylko około setki osób na zimę; łagodny stosunkowo klimat pozwala im nie przerywać kuracyi nawet w styczniu i lutym.

Polska wyprawa do Afryki.

Jeden z zamieszkałych w Warszawie rodaków naszych, p. Rekśó, który w zeszłym roku brał udział w podróży ks. Orleańskiego do Abisynii, krzątał się energicznie około zorganizowania wyprawy polskiej do Afryki. Cel tej wyprawy jest wyłącznie naukowy. Chodzi między innemi o zdjęcie planów geodezyjnych niezbadanych dotąd przez geografów krain, leżących na południowy zachód od królestwa Szoa, oraz wodozbioru rzek Sobatu i Dżalu, znanego dotąd przeważnie z opowiadań kupców arabskich. Oprócz tego mają być zbadane te kraje pod względem handlowym, ziemie bowiem, do których uda się obecna wyprawa, będą miały w przyszłości wielkie znaczenie zarówno pod względem handlowym, jak i strategicznym. Na nich to prawdopodobnie rozegra się kiedyś krwawa walka o istnienie potężnego państwa etiopów, ponieważ znajdują się one na granicy nadnilowych kolonii europejskich i cesarstwa abisyńskiego.

O bogactwach owych nieznanych krain handlarze arabscy i abisyńscy opowiadali panu Rekściowi cuda. Toż samo mówią i podróżnicy europejscy. Górzyste miejsca w sąsiedztwie królestwa Szoa pokryte są dziewiczemi lasami różnych stref. Bawełna, tytoń, rozmaite rodzaje oliwek i inne cenne rosliny krzewią się tam dziko, bez żadnej uprawy. Na setkach mil kwadratowych porastają lasy kawowe. Dalej ku Nilowi miejscowość się zniża i przybiera charakter stepowy. Dziewicze lasy i stepy obszerne roją się od dzikich zwierząt i barwnego ptactwa. Słoni jest tam tak wiele, że podróżnik spotyka często na drodze stada, po kilkadziesiąt sztuk liczące.

Takie bogactwa natury będą prawdopodobnie niebawem prawidłowo eksploatowane; tem więcej, że komunikacya z brzegiem morza jest względnie dogodna. Można tam mianowicie używać jucznych zwierząt, gdy z większości krajów Afryki towary muszą transportować na ludziach. Przyczyną tego jest głównie mucha tse-tse, znana tępicielka stad i zwierząt jucznych, która gdzieindziej istnieje, a której w tej okolicy nie ma.

Obecnie wywożą z krain, będących celem wspomnianej wycieczki, tylko kość słoniową, którą handlarze arabscy rabują lub nabywają za bezcen, robiąc na tem oczywiście ogromne interesy. Klimat jest tam podobno zdrowy, a przynajmniej nie groźny dla europejczyka. Miejscowości, w których panują febry, jest bardzo niewiele. Krainy górzyste mają temperaturę taką, jak sąsiednie królestwo Szoa czyli temperaturę pobrzeży morza Śródziemnego. Mieszkańcy są względnie spokojni i gościnni.

Wyprawa, którą organizuje obecnie p. Rekśó, opuści Europę w końcu października. Przedtem poczynione będą niezbędne przygotowania: wyprawa zaopatrzy się w rozmaite towary, namioty, sprzęty, potrzebne w podróży, instrumenta geodezyjne, broń dla askarysów i t. p. W Dżibuti będą zakupione juczne zwierzęta i wynajęta część askarysów. W Adis Abeba, stolicy Abisynii, liczba askarysów zostanie uzupełniona. Ogółem niezbędna dla wyprawy eskorta wynosić będzie 50—60 askarysów. Z Dżibuti wyprawa skieruje się przez pustynię Somolijską lub Kaukelijską i królestwo

---

48)

SONIA KOWALEWSKA

przez

KAROLINĘ LEFFLER

Przekład Anastazyi Świderskiej.

(Ciąg dalszy).

W jednym liście pisze, już po powrocie z Petersburgu:

„W Rosyi powodziło mi się bardzo, zrobiłam kilka zajmujących znajomości, ale stary, pedantyczny matematyk, jak ja może tylko w swojem własnem gniazdku pracować i dlatego wracam do mojej dawnej Szwecyi, do moich książek i do moich papierów.

Dużo o naszym pierworodnym myślałam, wyznam otwarcie, że mnóstwo organicznych błędów w biedaku dostrzegam, zwłaszcza w jego układzie. Dziwnym trafem zeszłam się w lecie z trzema uczonymi, każdy w swoim rodzaju zajmujący. Jeden najmniej może wybitny a jednak powszechne uznanie uzyskał, drugi genialny i śmieszny zarazem, stacza obecnie walkę o szczęście. Czy z tej walki wyjdzie zwycięzko, trudno powiedzieć; trzeci bardzo ciekawy okaz, złamany na duszy i na ciele, w każdym razie zajmująca osobistość dla wszystkich piśmiennych ludzi.

Według życzenia twego brata, czytam powieści Nuneberga: „Anna", „Nadieżda" etc. etc. Nie mogę powiedzieć, żeby mi się bardzo podobały. Nie mają w sobie nic dyabelskiego, najlżejszego nawet cienia tej nadziemskiej potęgi, bez której nie ma harmonii, nie ma powodzenia".

Z tej zimy pozostał jeden jej list w którym widać jej ironiczne usposobienie. Nie utrzymywała swoich papierów w wielkim porządku, napominałam ją nieraz z tego powodu, zwłaszcza, gdy jaki ważniejszy list do niej wysyłałam.

„Biedna moja Anno! Obawa, aby twoje listy w obce ręce nie wpadły, staje się u ciebie chroniczną chorobą, symptomata coraz groźniejsze, troska moja o ciebie wzmaga się. We długmego zdania, kto tak nieczytelnie pisze, jak ty, ten może być pod tym względem zupełnie spokojny. Zapewniam cię, że prócz małej liczby osób, do których pisujesz, nikt by się na tyle cierpliwości nie zdobył, aby twoje pattes de mouche odczytać. Co się tyczy ostatniego twego listu, ten najprzód na poczcie zaginął, doszedł nareszcie do moich rąk, na wszystkie strony ostemplowany, przeczytałam go pospiesznie i zostawiłam na stoliku, jako studyum dla dziewczynek i dla całej rodziny. Uznali wszyscy, że jest zajmujący i bardzo dobrze napisany. Zamierzam odwiedzić profesora Montana, aby z nim o polskich tłómaczeniach pomówić, list twój wezmę ze sobą i spróbuję go zręcznie w jego salonie upuścić. Więcej uczynić dla rozszerzenia twej chwały nie mogę".

Gdyśmy się wreszcie zjechały, rozpoczęło się stanowcze, ostatnie przerobienie naszych dwóch dramatów. Lecz dawna ochota, entuzyazm, iluzye odbiegły nas bezpowrotnie, to też to ostatnie obrobienie było raczej mechaniczne. Wydrukowano nasze dzieło i teatrowi przesłano. Wirsen zganił je stanowczo, również i *Gazeta Sztokholmska*, a wkrótce potem teatr na zawsze odsunął.

Kilka słów Soni Kowalewskiej dowodzi, że niefortunna ta przygoda mało ją dotknęła.

„Cóż teraz uczynisz, okrutna matko? Czy chcesz syamskie bliźnięta rozdzielić? Drżę przed tobą. Strindberg całkiem słusznie surowo sądzi kobiety, na co nie zważając, będę u ciebie dziś wieczór, szkaradna niewiasto".

Wykończywszy naszą pracę, byłyśmy dla niej zupełnie obojętne i zamyślałyśmy rozpocząć nową, która się lepiej udać miała.

Sonia pragnęła jeszcze wspólnej pracy, której ja już dawno się wyrzekłam, milczałam jednak, nie chcąc jej sprawiać przykrości. Być może, że to właśnie wpłynęło na moje postanowienie spędzenia zimy we Włoszech. Ceniłam przyjaźń Soni, zawdzięczałam jej wiele bardzo przyjemnych chwil, stawała się jednak czasami uciążliwą przez swe zbyt wygórowane wymagania. Wspominam o tem na dowód, że Sonia, po największej części sobie samej wszystkie swoje zgryzoty zawdzięczała. Wyobraźnia jej żądała wszystkiego, tak w przyjaźni, jak i w miłości. Podobne żądania nigdy prawie zaspokojone nie bywają. Chciała, aby ukochana przez nią osoba tak się z nią zjednoczyła, iżby całkiem swoją indywidualność zatraciła. — Jeżeli to w miłości jest niemożebne, to nie mniej i w przyjaźni, której podstawą jest zupełna wolność zapatrywań, uczuć i dążności, inaczej przyjaźń istnieć nie może. Z tego też samego powodu zapewne miłość macierzyńska nigdy jej serca całkowicie zapełnić nie mogła. Dziecię nie kocha nigdy tak silnie, jak jest kochane. Dziecię więcej zabiera miłości, niż samo oddać może. Nie chcę przez to powiedzieć, że Sonia więcej żądała, niż sama dać mogła, owszem, wybranych swoich kochała niezmiernie, gotowa każdej chwili poświęcić się dla nich, ale w zamian wymagała takiego samego poświęcenia, a zwłaszcza chciała być przekonaną, że jest wszystkiem, że jest całym światem dla kochającej ją osoby.

W tym roku, prócz niepowodzenia na polu literackiem dotknęła Kowalewską ciężka boleść: siostrę, dla której tyle razy daleką drogę z największem poświęceniem odbyła, tyle dni i nocy u jej łóżka spędziła, wywieziono nareszcie do Paryża, gdzie się ciężkiej operacyi poddać musiała. Sonię zatrzymywały w tym właśnie czasie w Sztokholmie wykłady, gdyby ją jednak byli do chorej siostry wezwali, byłaby wszystko porzuciła, choćby miała miejsce i sposób do życia utracić. Zapewniano ją jednak, że operacya nie jest niebezpieczna i że jest wszelka nadzieja zupełnego wyzdrowienia. Przyszła nareszcie wiadomość o szczęśliwie przebytej operacyi i równocześnie prawie o nagłej śmierci. Uległa zapaleniu płuc, które przy jej osłabieniu bardzo szybko wielkie rozmiary przybrało.

Wiemy z pamiętników Soni, jak bardzo siostrę swoją kochała. Do żalu po jej stracie i boleści, że pomimo tylu ofiar dla niej poniesionych tej nawet pociechy nie miała, aby jej ostatnie chwile osłodzić była mogła, dołączyła się żałość nad smutnym losem tej niegdyś świetnej Aniuty. Długą, bolesną chorobą wyniszczona, we wszystkich nadziejach zawiedziona, nieszczęśliwa w osobistych stosunkach, krępowana w pierwszych literackich dążeniach. I po tych wszystkich zawodach śmierć nieubłagana, śmierć w kwiecie wieku! Dotkliwą dla niej również była myśl, że ze śmiercią siostry zerwały się wszystkie węzły łączące ją z ukochaną jej ojczyzną. „Niema już nikogo, ktoby małą Sonię zapamiętał — powtarzała — dla wszystkich jestem sławną, uczoną panią Kowalewską, dla nikogo nieśmiałą, w kąt wciskającą się Sonią".

Z niezwykłą siłą panowała nad sobą, kryjąc głęboko istotne swoje uczucia. Bywała w towarzystwach, napozór wcale niezmieniona.

Nie przywdziała żałoby, siostra jej nie lubiła czarnego koloru, uważała to wreszcie za czczą i powierzchowną tylko oznakę. Wewnętrzny stan jej duszy objawiał się nadmiernem rozstrojeniem nerwów, najlżejszy powód łzy jej wyciskał, najdrobniejsze przeciwieństwo wywoływało gorączkową niecierpliwość. Mówiła też o sobie: „Wielka moja boleść, którą pokonać usiłuję, objawia się w drobnych osobliwościach, rozdziela się na wszystkie moje czynności".

Spodziewała się, że siostra objawi się jej w jakibądź sposób, że ją zobaczy na jawie, a choćby tylko we śnie. Przywiązywała zawsze do snów wielką wagę, wierzyła w przeczucia, w przepowiednie i w rozmaite objawienia. Wiedziała zawsze, czy rok następny będzie dla niej pomyślnym lub nie.

Przepowiadała że rok 1887 przyniesie jej wielkie szczęście, ale zarazem i wielkie strapienie, jak również że rok 1888 najszczęśliwszym w jej życiu będzie, zaś rok 1890 dużo goryczy sprowadzi, 1891 miał być rokiem światła. Tem światłem miała być jej śmierć.

Miewała przykre sny, zwłaszcza wtenczas, kiedy ukochana przez nią osoba cierpieniem jakiem dotkniętą była, lub nad nią samą cierpienie jakie ciężyło. Ostatnich nocy poprzedzających śmierć siostry dręczyły ją przykre bardzo sny, dziwiło ją to, gdyż wiadomości o jej zdrowiu dość były pomyślne. Gdy nadeszła wiadomość o jej śmierci, mówiła, że powinna się była tego nieszczęścia spodziewać.

Zawiodło ją oczekiwanie. Siostra nie ukazała się jej nigdy.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Szoa, a następnie zapuści się w nieznane kraje. Ogółem wyprawa przebywać będzie w Afryce mniej więcej dwa lata.

P. Rekść zapisuje następującą odezwę, mogącą zainteresować osoby, żądne przygód podróżniczych. Oto organizator wyprawy abisyńskiej pisze: „Ponieważ ekspedycya wszelka ma tem więcej powagi w oczach czarnych mieszkańców Afryki, im więcej uczestniczy w niej białych, a nadto ponieważ jest przyjemniej podróżować w większej liczbie, przeto chciałbym wziąć z sobą kilku towarzyszy. Osoby jednak, pragnące uczestniczyć w wyprawie, winny same ponieść koszta swej podróży i pobytu w Afryce.

W Europie zachodniej — dodaje pan Rekść — do każdej niemal wyprawy przyłączają się ochotnicy na koszt własny. Cel jednych jest bardziej naukowy: poznanie i zbadanie ciekawych krajów oraz ludów z ich zwyczajami i obyczajami; drudzy jadą dla przyjemności, jakich dostarczają polowania, o których w Europie nie można mieć pojęcia, i podróż po uroczych miejscowościach podzwrotnikowych. Przyjemności te są tak wielkie i wrażenia tak silne, że kto już był w Afryce, ten zawsze mile o swych przygodach wspomina i, zaledwie powróciwszy do Europy, radby znów jechać do „czarnego lądu".

Osoby chcące wziąć udział w tej wyprawie zechcą się odnieść listownie do p. Jana Rekścia w Warszawie, ul. Wilcza 24, l. mieszkania 5

Z izby sądowej.

(Proces Kasy oszczędności.)

Lwów, 6 października

W uzupełnieniu wczorajszego sprawozdania podajemy w dalszym ciągu zeznania pana Roińskiego, b. naczelnego dyrektora Kasy. Opowiadał on dalej o gospodarce w Kasie za czasów swego dyrektorstwa.

Między obrońcą Wędrychowskiego, Dr. Aszkenazym a świadkiem, wywiązała się z tego powodu długa dysputa teoretyczna. Obrońca przedstawia świadkowi, że Wędrychowski miał obowiązek podawać tylko cyfry, a Zima według statutu miał zestawiać ogólny obraz gospodarki Kasy z tych cyfr. Dr. Roiński przyznał wreszcie, że np. eskontowane weksle stowarzyszeń można wykazywać odrębnie od portfelu, ale zawsze jako weksle.

Przew. Ale jeżeli Namiestnictwo wyraźnie zażądało, żeby je wykazywać w portfelu, a nie na innem koncie?

Sw. W takim razie inne wykazywanie ich było bezwarunkowo niedopuszczalne. Przypuszczam jednak, że Zima tego rozkazu Wędrychowskiemu nie pokazał, lecz schował go do kieszeni. Tak Zima zawsze robił.

Wszelkie rewizye za czasów dyrektorstwa świadka odbywały się prawidłowo i skrupulatnie, wszystko też znajdowało się w porządku.

Przew. Czy przy zamknięciach rachunkowych zdarzało się kiedy, że portfel przewyższał rezerwę?

Św. Zdarzała się przewyżka, ale nieznaczna.

Przew. Czy wymagała ona usprawiedliwienia?

Św. Nie, bo zazwyczaj było to z tego powodu, że pochodziła z bardzo dobrych akceptów jakiegoś klienta. Dążność jednak była w takim wypadku aby przy nowych przyjęciach weksli portfel zniżyć.

Przew. Czy za pana mecenasa istniał kredyt kaucyjny?

Św. Tylko w granicach zakreślonych pożyczką hipoteczną, a i wtedy był referowany przez dyrektora hipotecznego na sesyi dyrekcyi i na tych samych zasadach, co pożyczki hipoteczne. Nieoficyalne pożyczki nigdy nie istniały.

Przew. Czy istniał kredyt kaucyjny na dobra?

Św. Nie.

Przew. Ja też nie widzę wcale celu takiego kredytu, bo co innego kredyt kaucyjny realności, ten ma sens, jeżeli np. pożyczka hipoteczna na razie nie wystarcza, gdyż grunt jest pusty.

Św. Był jednak za mnie kaucyonowany kredyt bieżący na zapisy kaucyjne na drugą połowę hipoteki, nie obciążoną pożyczką hipoteczną. Uważać to należy za osobisty kredyt kaucyjny.

Przew. Więc to trzeci rodzaj kredytu; ja mam na myśli tylko kredyt osobisty i hipoteczny a nie pośredni.

Św. Ja zaś taki osobisty kredyt kaucyjny traktuję tak, jak się traktuje rachunki bieżące.

Przew. Czy istniał za czasów pana mecenasa eskont stowarzyszeń?

Św. Istniał, ale pożyczki stowarzyszeń nie mogły przekraczać granic pewnych, czy to był eskont, czy też reeskont.

Przew. Czy powstawała kiedy kwestya, że pożyczki stowarzyszeń należą do tej rubryki, czy tamtej?

Św. Jeżeli raz weksel był dany, to nie było kwestyi, czy to jest weksel, i nie było kwestyi o to, by go traktować inaczej. Należą one tylko do portfelu.

Przew. Kto odpowiada za bilanse, czy dyrekcya czy buchalterya? I o ile?

Św. W pierwszym rzędzie buchalterya.

Przew. Ale p. Wędrychowski się tłomaczy, że buchalterya wyciąga tylko sumy, a bilans składa dyrekcya.

Św. Nie powinien dyrektor składać bilansu bez przywołania buchaltera, a gdy są między nimi nieporozumienia co do bilansu, to buchalter ma prawo odmówić swego podpisu.

Przew. A czy takie obcięcie portfelu, jakie praktykowano w ostatnich latach, było prawidłowe?

Św. Było absolutnie nieprawidłowe.

Wotant radca Lekczyński. Jaki był powód ustąpienia pana z Kasy oszczędności? Bo p. Wędrychowski mówił, że powodem był Zima, i że ustępując pan się wyraził: „Szkoda tej instytucyi".

Św. Tak zarozumiałym nie byłem, abym mówił, że na mnie coś straciła instytucya. Mogłem się wyrazić, że możnaby pożyteczną rzecz zrobić dla Kasy, bo do niej się przywiązałem. Ustąpiłem z powodów osobistych, których wyjawić nie mogę.

Mimo tej wstrzemięźliwości świadka obr. dr. Aszkenazy skłania go potem do przyznania, że przed pobudek innych ustąpił głównie wskutek postępowania Zimy. „Wiedziałem, że jestem Zimie niedogodnym i że wpływ jego jest tego rodzaju, [illegible] dziennego. Ambicya moja nie pozwoliła mi dopuścić do tego, żeby mój wybór zakwestyonowano. Inne jednakże było stanowisko moje jako dyrektora wybieralnego, a inne stanowisko Wędrychowskiego jako mianowanego urzędnika, którego nie tak łatwo było usunąć".

Sw. dr. Dulęba brał udział w czynnościach komisyi rewizyjnej za r. 1896 i 1897, jako delegat walnego zgromadzenia razem z dr. Skałkowskim i hr. Jerzym Borkowskim. Chcieli się wówczas poinformować co do sposobu przeprowadzania rewizyi, lecz ani statut ani regulamin nie dawał pod tym względem żadnych wskazówek. Otrzymali jedynie informacyę ustną, że całe działanie komisyi tej polega na tem, aby sprawdzić zgodność cyfr zamknięcia rachunkowego i bilansu z księgami. Czynność tę odbywali w biurze Wędrychowskiego, a przy pomocy Ziołeckiego. „Wzięliśmy — powiada świadek — to zamknięcie i całkiem skrupulatnie przechodziliśmy każdą pozycyę zamknięcia rachunkowego, porównując ją z odnośnem saldem księgi głównej".

Było to więc nic innego tylko proste kollacyonowanie.

„Czuliśmy jednak — mówi dalej świadek — że ramy naszej działalności są za ciasne. Że mimo to nie odbywaliśmy jej szablonowo, tego dowodem np. jest, że w pierwszym roku, gdy słyszeliśmy, że Lityński ma na 300.000 zł. kredytu w Kasie, żądaliśmy wyjaśnień. Upewniono nas jednak, że za nim poręczył p. Hupka i że kredyt ten skonwertowano na pożyczkę hipoteczną".

Co do weksli Szczepanowskiego, to jeszcze kilka lat temu była pogłoska, że on ma w Kasie oszczędności długów na 800.000 zł. Całe miasto się tem interesowało, a jednak potem opinia publiczna została zaspokojona, gdyż Zima rozpowiadał każdemu, że dług ten zapłacono po sprzedaży Schodnicy. Mnie samemu mówił o tem Zima, gdyśmy się raz spotkali w Radzie miejskiej i ubolewał nad tem, że Schodnica prawie za bezcen poszła.

Po jakimś czasie jednak znowu słyszałem, że z tej sumy 800.000 nie cała pretensya została spłaconą, więc kiedy drugi raz sprawdzaliśmy bilans, żądałem od p. Wędrychowskiego, żeby mi powiedział, czy Szczepanowski ma jakie długi w Kasie oszczędności. Na to Wędrychowski odparł: „Weksli Szczepanowskiego nie mamy, tylko Wolskiego i Odrzywolskiego". Żądaliśmy tedy natarczywie pokazania nam portfelu wekslowego, lecz Wędrychowski i Ziołecki powiedzieli nam, że my nie jesteśmy komisyą szkontrującą, że nam zresztą pokażą inwentarz wekslowy. Wzięliśmy inwentarz i przechodziliśmy pozycyę za pozycyą ale nigdzie nie znaleźliśmy nazwiska Szczepanowskiego".

Obr. dr. Aszkenazy: Ależ w inwentarzu zaraz na pierwszej stronie figuruje nazwisko Szczepanowskiego.

Sw. Może to była jaka inna księga.

Przewodniczący podaje świadkowi księgę główną i bilans i wzywa go do pokazania procederu rewizyi. Swiadek dziwi się, że wówczas nie dostrzegł przeniesienia do księgi niewłaściwych sum na koniec sumy ogólnej; takie przeniesienie zaraz by jemu i jego kolegom wpadło w oczy, a o ile sobie przypomina, każda pretensya była tam wówczas jasną. Być tedy może, że dano mu jakieś inne zamknięcie. Co się tyczy efektów, to były one wykazane tylko sumarycznie a ich wysokość równoważyła się mniej więcej ze stanem księgi głównej.

Przew. Pan mecenas mówił, że o długach Szczepanowskiego swego czasu ogólnie wiedziano. Tak jednak nie było, bo nie wiedział o nich; np. p. Mikolasch, członek dyrekcyi Kasy w r. 1896. On to raz na posiedzeniu dyrekcyi usilnie nalegał na zaprowadzenie cenzorów; po posiedzeniu Zima zagadnął go, że wie co on miał na myśli, że chodzi mu pewnie o interesa naftowe. P. Mikolasch zdziwił się, bo myślał, że w r. 1893 Szczepanowski już cały swój dług w Kasie spłacił po sprzedaży Schodnicy, lecz wtedy z tej uwagi Zimy poznał, że tak nie jest. Panie Wędrychowski, co pan ma do powiedzenia na zeznania tego świadka?

Osk. Że, nie mogłem wcale mówić, iż weksli Szczepanowskiego wcale niema. To byłby wielki nonsens i nieostrożność, gdyż komisya mogła się każdej chwili przekonać, że jest inaczej. Mówiłem zapewne tylko, że za Szczepanowskiego poręczyli Wolski i Odrzywolski, a że tego idealistę usunięto.

Następnie odczytano zeznania d-ra Małeckiego, prezesa Kasy od r. 1890. Powiada on przedewszystkiem, że kontrola Kasy była trudną, ponieważ wadliwy i przestarzały statut nie daje czy to wydziałowi, czy prezesowi prawa do jakiejś kontroli dalej idącej. Jak dalece wadliwym jest statut, tego przykładem to, że raz powiada, iż cenzora mianuje dyrekcya, w innym paragrafie, że czyni to wydział Wobec tego dyrekcya jest wszechwładnym organem. Co do weksli Szczepanowskiego, to Zima świadka zawsze pod tym względem uspokajał. Przez dwa ostatnie lata komisye szkontrujące wszystko znajdywały w porządku, w grudniu r. 1898 komisya szkontrująca nie złożyła relacyi i połowa stycznia minęła, a wiadomości o jej czynnościach nie było. Dnia 19 stycznia wybuchł run. Swiadek jednak, aby nie wywołać niekorzystnego wrażenia, nie poszedł do Kasy, aż w niedzielę 22-go stycznia, kiedy nie było godzin urzędowych. Tu komisya rewizyjna powiedziała mu, że odkryła dług Szczepanowskiego, wysoki na 5 milionów, dlatego zaś nie zawiadamiała o tem swego prezesa natychmiast, aby go nie martwić (!), chciała zresztą do niego przyjść z jakiemś pokryciem a właśnie wtedy Wolski i Odrzywolski złożyli swe poręczenia. Zima skarżył się na swoich nieprzyjaciół i zapewniał, że run minie. Potem wkroczył namiestnik i zaprowadził zarząd przymusowy. Swiadek nie mógł nigdy zbadać nielegalnego postępowania dyrekcyi, zawiesił tylko raz jej uchwałę z grudnia 1898, która dotyczyła przeznaczenia kwoty 80.000 złr. na cele dobroczynne z powodu jubileuszu cesarskiego.

Odczytano w końcu zeznania p. Frankego, członka dyrekcyi od r. 1891. Z zeznań tych najważniejszem jest to, iż na posiedzeniach dyrekcyi debatowano nad stanem i ruchem wkładek, nad przyzwoleniami pożyczek hipotecznych, nad sprawami urzędników Kasy, ale nad portfelem wekslowym nigdy. O długach Szczepanowskiego mówiło się tylko raz, ale nie oficyalnie i zaraz na następnem posiedzeniu Zima oświadczył, że po sprzedaży Schodnicy Szczepanowski wykupił wszystkie swoje weksle gotówką.

O godzinie $3^3/_4$ przewodniczący przerwał rozprawę.

* * *

Lwów 7 października.

Początek dzisiejszego posiedzenia o godzinie $8^1/_2$.

Swiad. Juliusz Mikolasch, były właściciel fabryki, lat 60, od r. 1887 do dziś członek dyrekcyi Kasy. Bywał na wszystkich posiedzeniach dyrekcyi. Powiada że Zima na tych posiedzeniach mówił o stanie portfelu — pod tym względem więc zeznaje przeciwnie niż p. Franke — podawał jednak tylko ogólnikowo jego cyfrę i na tem się kończyło. Ponieważ cyfra ta nie przewyższała sumy funduszu rezerwowego a ta ostatnia była wszystkim znana, więc nigdy nie żądano wyjaśnień, wyjąwszy w roku 1893, kiedy sumy się nie zgadzały o małą różnicę.

Przew. Czy wyjaśniał kiedy Zima różnicę między wekslami stowarzyszeń eskontowanymi a reeskontowanymi? Bo jeden z protokołów na to by wskazywał?

Swiadek nic o tem nie wie, i pokazuje się, że on zawsze myślał, że weksle takie są tylko dodatkiem do skryptów, że więc stowarzyszeniom udziela się zawsze jeszcze pożyczek na skrypta — tu świadek przytacza przykład, że raz Zima pytany o akceptantów weksli bocheńskich, odpowiedział: E co tam akceptanci! Ich wcale nie ma! z czego wnioskowali wszyscy, że podpisy akceptantów są fingowane a główną rzeczą jest żyro stowarzyszeń. O reeskoncie świadek nic nie wiedział i sądził, że co rocznie z góry określa się wysokość kredytów dla poszczególnych stowarzyszeń.

O wekslach kaucyjnych na posiedzeniach dyrekcyi nigdy nie było mowy, o wekslach nieoficyalnych świadek nic nawet nie wiedział. Kiedy przewodniczący z jednego protokołu odczytał, że Zima podał na jakiemś posiedzeniu cyfrę portfelu w wysokości bez mała 8 milionów, świadek zdziwił się i oświadczył, że tak być nie mogło, bo taka cyfra by zaraz wszystkich uderzyła. Opowiada w końcu, że w jesieni r. 1898 jakby w jakiemś przeczuciu zażądał 1) odczytywania protokołów z poprzednich posiedzeń, 2) zmiany statutu w tym kierunku, aby dyrekcyi ogólnej przyznać szerszą ingerencyę. Zdawało mu się bowiem, że dyrekcya jest piątem kołem u wozu, statut np. każe jej załatwiać sprawy bieżące, a każe jej zbierać się tylko raz na miesiąc. Co do pierwszego wniosku, to uchwalono protokoły wykładać, a z załatwieniem drugiego wstrzymać się do wyboru nowego naczelnego dyrektora.

Przew. Panie Pazirski, a więc znowu słyszymy, że przebieg posiedzeń dyrekcyi był inny, niż pan notował

Sw. Pazirski. Cyfr notować nie mogłem, zwłaszcza dotyczących gotówki lokalnej, bo Zima szybko odczytywał je z karteczki, odpisywałem je więc potem albo z tej karteczki, albo z przewodnika hipotecznego, zestawianego przez buchaltera.

Skupiono się koło przewodniczącego i przeglądano ów przewodnik hipoteczny i znaleziono w nim jedną z karteczek Zimy; cyfry jednak tej kartki nie zgadzały się z odnośnemi cyframi przewodnika.

Dodał jeszcze p. Mikolasch, że na posiedzeniach bilansowych odczytywano tylko drukowany bilans, ale go nie objaśniano. Wie świadek, że cenzorowie wcale nie fungowali, bo sam był cenzorem. Gdy raz o to interpelował prywatnie Zimę, Zima argumentował, że to niepotrzebne, że np. bank austro-węgierski zamierza u siebie znieść cenzorów i groził, że w razie, gdyby go skrępowano cenzurą, zrezygnuje z dyrektorstwa.

Przew. Cóż zależało na Zimie, czy go nikt nie mógł zastąpić?

Św. Była to osobistość wyjątkowa, wszystkim imponował. Kiedy raz chodziło o zastępowanie naczelnego dyr. Jasińskiego, a na mnie, jako na najstarszego, zaszczyt ten przypadał, ja odstąpiłem go p. Romanowskiemu, bo nie chciałem wchodzić w kolizye z Zimą.

W końcu opowiedział p. Mikolasch, że raz prywatnie mówił mu Zima o Szczepanowskim, że on stworzył przemysł naftowy w kraju, że musiał pod presyą Badeniego sprzedać Schodnicę za dwa miliony Anglikom, a więc za bezcen prawie, że on, Zima, bezsenne spędza noce, myśląc nad tem, jakby to zrobić, żeby Szczepanowski, Wolski i Odrzywolski pozostali w kraju, że ich koniecznie popierać potrzeba. Ale o tem, że im pożyczono tak wysokie sumy, zamilczał. Było to na 2 lub 3 tygodnie przed runem.

Sędzia przysięgły Biliński: A nie zwróciło to uwagi panów, że podczas gdy w roku 1893 kredyt Stowarzyszeń wynosił w bilansie 16.000 zł., w roku 1894 podskoczył on na przeszło milion?

Świadek wyjaśnia, że wtedy właśnie powstało mnóstwo towarzystw zaliczkowych, dla których dyrektorowie wszystkich finansowych instytucyi uchwalili z góry wysoki kredyt.

Obr. dr. Aszkenazy. A propos tego kredytu, czy pan dyrektor widzi taką wielką różnicę między skryptem a wekslem? Czyż weksel nie jest bezpieczniejszym niż skrypt?

Św. Była dla nas moralna różnica.

Ponieważ i ten świadek wydał o postępowaniu Wędrychowskiego przy bilansie ujemne zdanie, dr. Aszkenazy stoczył z nim teoretyczną dysputę w obronie swego klienta. Przy tej sposobności pokazuje świadkowi ustęp statutu, że dyrekcya ma uchwalać zasady przy bilansowaniu, że miała kontrolę nad wszystkiemi księgami — a dyrekcya tego wszystkiego nie czyniła!

Obr. Wszak walne zgromadzenie uchwaliło, że portfel może wynosić trzecią część wkładek, a 3 razy tyle co rezerwa.

Sw. Tak ale namiestnictwo tego nie zatwierdziło. Mojem zdaniem weksle są najlepszą lokacyą, byle były bezpieczne.

Obr. Czy więc Zima wiedząc, że wszyscy członkowie Towarzystwa z nim się w zapatrywaniach lokacyi wekslowej zgadzają, miał potrzebę taić się z wysokością weksli Kasy n. p. przed członkami dyrekcyi?

Sw. Na posiedzeniach był obecny komisarz rządowy.

Obr. dr. Grek zabiera głos i oświadcza, że jak świadkowie poprzedni, tak i wszyscy świadkowie następni będą zeznawać pod pewnym moralnym przymusem. Są to głównie członkowie komisyi i innych organów kontrolujących, dla których jak się pokazało kontrolowani urzędnicy byli pedagogami. Otóż dnia 14 lipca 1899 na walnem zgromadzeniu Kasy oszczędności uchwalono odmówić absolutoryum dawnemu zarządowi, a zarazem na wniosek JE. p. Tchórznickiego poruczyć komisyi z 5 członków zbadanie, o ile ci panowie mają być odpowiedzialni moralnie i materyalnie za niedbałość w kontroli, w merytorycznem jednak załatwieniem tej sprawy wstrzymał się aż do ukończenia obecnego procesu. Wobec tego prosi obrońca, aby przewodniczący przedstawił tym panom, że mogą korzystać z dobrodziejstwa § 153 procedury karnej, t. j. że mogą zrzec się świadectwa w sprawach, w których grozi im strata majątkowa.

Dr. Solański sprzeciwia się temu, bo interes kraju wymaga, aby wreszcie prawda wyszła na jaw, kraj cały oczekuje tego po obecnie toczącym się procesie, a przewodniczący, który z taką bystrością prowadzi rozprawę, nie zaniecha pewnie niczego, aby jak największą część prawdy materyalnej wydobyć.

Przewodniczący odmawia prośbie dr. Greka, uznając, że to jest rzeczą samych świadków korzystać z tego paragrafu lub nie.

Św. Bolesław Augustynowicz, właściciel dóbr Kniaże, lat 72, był w latach 1897 i 1898 delegatem wydziału na posiedzeniach dyrekcyi.—O ile go pamięć nie myli, musiała tam być mowa o rocznem zamknięciu rachunków. W toku dalszego przesłuchania pokazuje się jednak, że to były doroczne posiedzenia wydziału. Składała na nich sprawozdanie komisya szkontrująca — czy było to sprawozdanie cyfrowe, tego świadek sobie znowu nie przypomina, wie jednak, że wszystko było w porządku. Zresztą były tam jeszcze „jakieś lappalia". Kiedy świadek brał raz udział w posiedzeniu dyrekcyi i chciał interpelować o cenzorów, nie uzyskał poparcia i zgłosił u p. Małeckiego rezygnacyę z tej godności. Była w tem ręka Zimy. Swiadek Zimy nie lubił, wiedział o nim, że on brał udział w komitecie likwidacyjnym Banku włościańskiego, a likwidacyę tę nie tęgo przeprowadzano. To też przyjemność by to było sprawiło świadkowi, gdyby był Zima spełnił to, czem wciąż groził, tj. gdyby z godności dyrektora zrezygnował. Kiedy po śp. Jasińskim było opróżnione miejsce naczelnego dyrektora, Zima obiecał świadkowi pomódz mu w przeforsowaniu na to stanowisko p. Loebla, byłego namiestnika Morawy, a tymczasem na walnem zgromadzeniu wybrano za jego inicyatywą p. Zajączkowskiego. — O wekslach kaucyjnych świadek nic nie wie.

Po półgodzinnej przerwie, przesłuchano jako świadka adwokata dra Romanowskiego, który był zastępcą naczelnego dyrektora Zajączkowskiego. Urzędował jednak głównie tylko w r. 1898. Z Zimą poznał się w r. 1863; poznał go jako człowieka uczciwego i zdolnego. Potem się z nim nie stykał, aż w ostatnich latach przekonał się, że postępowanie jego było nadzwyczaj szorstkie. Mógł on nawet naczelnemu dyrektorowi powiedzieć impertynencye. Raz ze świadkiem posprzeczał się o zaskarżenie jakiegoś weksla i powiedział mu: „Pan się na tem nie rozumiesz". Na posiedzeniach dyrekcyi referował Zima portfel wekslowy; przeciętna suma bywała zwykle nad 3 miliony, nigdy nie mówiono o 7 lub 8 milionach. Ale mówił Zima coś o tem, że to nie są prawdziwe weksle, lecz innego rodzaju kredyty — czy jednak było to mówione o 3 milionach, czy o wyższej sumie, tego świadek nie pamięta. Coś jednak o tem mówiono, bo p. Mikolasch i p. Augustynowicz o to interpelowali.

Przew. Ani jeden, ani drugi świadek nic o tem nie zeznali. Czy mówił Zima co o tem, że namiestnictwo nakazało weksli reeskontowanych nie wykazywać w innych rubrykach jak w portfelu?

Sw. Nic o tem nam Zima nie mówił.

Opowiada, że z wekslami kaucyjnemi był wielki nieporządek; zapisy kaucyjne i inne odnośne ekshibity znajdowano na różnych stołach a nieraz i u strony. O wekslach nieoficyalnych nic nie wie świadek. O kaucyjnych wekslach była mowa na posiedzeniach dyrekcyjnych, musiał o tem mówić Zima lub Zajączkowski.

Przew. Pan Mikolasch mówi, że o tem nigdy nie dyskutowano.— A czy nie starał się Zima przekonać kiedy dyrekcyi, że weksle Szczepanowskiego należy uważać za kaucyonowane?

Sw. Nie. O kredycie Szczepanowskiego wiedziała dyrekcya przed laty paru z pogłosek, potem dowiedziała się, że długi te są zaspokojone. O stanie długów Wolskiego i Odrzywolskiego też nic nie wiedziano.

Swiadek wziął udział w sławnem szkontrum w grudniu r. 1898 z polecenia p. Małeckiego, który był zaniepokojony wypadkami w innych instytucyach. Kilka szkontrów, zarządzonych przedtem przez śp. Zajączkowskiego, wykazało, że wszystko jest w porządku.

Wędrychowskiego uważał zawsze za człowieka najuczciwszego, skromnego i oszczędnego.

Swiadek raz pozwolił Zimie zastawić część funduszu rezerwowego, bo Zima mówił, że Kasie grozi katastrofa. Było to przy końcu r. 1898, kiedy wypłaty już wzrastały, a Magistratowi Lwowa dawano większą kwotę. Fundusz rezerwowy wrócił wtedy do kasy. To zastawianie funduszu bez zezwolenia dyrekcyi było często w Kasie praktykowane przez Zimę, tak jak gdyby to był bank.

Zima był bardzo opryskliwy; gdy raz świadek wszedł do jego biura i chciał o coś spytać, rzekł Zima: „Niech pan sobie po mnie zawsze woźnego przysyła na górę".

Rozprawa trwa dalej.

KRONIKA.

Lwów 7 października.

Wiadomości urzędowe. Cesarz zamianował prywatnego docenta dra Edwarda Porębowicza nadzwyczajnym profesorem filologii romańskiej na uniwersytecie lwowskim.

Ministerstwo handlu zamianowało Józefa Falika prowizorycznym adjunktem budownictwa dla służby technicznej w dyrekcyi poczt i telegrafów we Lwowie.

Wybór do Sejmu w pow. liskim. Jakeśmy już donieśli, odbędzie się d. 8 listopada br. wybór posła sejmowego z mniejszej posiadłości okręgu Lisko w miejsce śp. Józefa Wiktora. Wobec kandydatury dwóch Polaków, mianowicie marszałka pow. liskiego p. Ramułta i hr. Krasickiego, przeciwko jednemu Rusinowi, ważną jest bardzo rzeczą, ażeby wcześnie wyborcy polscy się porozumieli i zgodzili się na wybór jednego z tych dwóch kandydatów. Otóż w tej mierze z całą stanowczością oświadczamy się za kandydaturą p. Ramułta, albowiem należy przestrzegać zawsze tej zasady, wypływającej z ducha polityki zachowawczej i zdrowej hierarchiczności, że skoro występuje w jakimś powiecie jako kandydat marszałek tego powiatu, nie powinno się stawiać przeszkód jego wyborowi. Już sam fakt, że mąż ten zjednał sobie do tego stopnia zaufanie powiatu, że mu godność marszałka powierzono, jak niemniej to, że na tym swoim urzędzie bezustannie pracuje dla powiatu, zna jak nikt inny jego stosunki i potrzeby, styka się ustawicznie z jego ludnością, słowem posiada w całej pełni te wszystkie potrzebne dla posła wiadomości, o które inny poseł dopiero musiałby mozolnie się starać, a których prawdopodobnie w równej mierze nigdy nie potrafiłby posiąść — już te okoliczności sprawiają, że wobec kandydatury marszałka powiatu, wszelkie inne powinny ustąpić. Wprawdzie za hr. Krasickim przemawia obok osobistych jego przymiotów ten wzgląd, że posiada on w pow. liskim rozległe dobra, ale ponieważ tam osobiście nie mieszka, i on z natury rzeczy nie może posiadać tej bezpośredniej znajomości ludu miejscowego i jego potrzeb, która dla posła jest niezbędną. Gdy więc rzeczy tak stanęły, że grozi głosom polskim rozdwojenie, co mogłoby dopomódz do zwycięstwa kandydatowi ruskiemu, przeto z powyżej wyłuszczonych względów uważamy, iż obowiązek obywatelski wymaga, ażeby drugi kandydat polski hr. Krasicki cofnął swą kandydaturę, i ażeby wszyscy wyborcy polscy oddali swe głosy marszałkowi powiatu liskiego, p. Ludwikowi Ramułtowi.

Konkursa rozpisują: Wydział krajowy na stypendya: a) z fundacyi śp. Klementyny z Rudnickich Broniewskiej w kwocie 50 złr. dla ubogiego ucznia szkoły gimnazyalnej lub realnej, urodzonego w Baliczach podgórnych lub też w Dzieduszycach małych, powiatu żydaczowskiego; b) z fundacyi im. Agenora hr. Gołuchowskiego w kwocie 60 złr. dla synów włościan, uczniów szkół średnich, którzy szkołę ludową skończyli w jednej z gmin byłego powiatu radymieńskiego; c) z fundacyi dr. Antoniego Kaczkowskiego w kwocie 40 złr. dla uczniów szkół ludowych w Kutach od pierwszej do czwartej klasy. Termin do 15 listopada. — Rady szkolne okręgowe w Pilźnie i Cieszanowie na kilkadziesiąt posad nauczycielskich z terminem do końca bm.

Poprawa głosu Myszugi. Liczni wielbiciele tego znakomitego, tak wysoce utalentowanego śpiewaka byli w ostatnich paru latach mocno zaniepokojeni tem, że artysta ten wyraźnie tracił głos. Nieraz się zdarzało, że obawa ogarniała słuchaczy, iż nie zdoła dokończyć opery. Tymczasem okazuje się teraz, że powodem owego tracenia głosu była fałszywa jego emisya. P. Myszuga poddał się sumiennym studyom, emisyę zmienił, nietylko głos na powrót odzyskał, ale o wiele jeszcze podobno piękniejszy, niż był dawniej. W recenzyi p. Polińskiego, jednego z najznakomitszych naszych krytyków warszawskich, zamieszczonej w jednym z ostatnich numerów *Kuryera warszawskiego*, czytamy co następuje:

Mówiliśmy tu niedawno o znacznych postępach p. Myszugi w technice i emisyi głosowej. Może się to wydawać dziwnem, ile że talent p. Myszugi od wielu już lat znajdował się w zupełnym rozkwicie, a jednak tak jest rzeczywiście. Szczęśliwa zmiana emisyi dała wyniki doskonałe; obecnie głos znakomitego tenorzysty wychodzi z krtani swobodniej, aniżeli dawniej, i brzmi czyściej, a efekty *mezza voce* mają teraz więcej pełności, równości i miękkości w brzmieniu. Aryę z „Halki", cavatinę z „Napoju" Donizettiego, dwie pieśni Noskowskiego: „Z wiosennych strof" i „Serenada" oraz kilka numerów nadprogramowych, odrodzony artysta śpiewał cudnie.

Zdemaskowany samozwaniec. Przed kilku dniami aresztowano w Wiedniu pod zarzutem całego szeregu oszustw jakiegoś awanturnika, który się przedstawiał już to jako lwowski inżynier Jan Kowalski, to znowu jako baron Ascheberg z Mitry w Rosyi. Dalsze dochodzenia wykazały, iż mienił się on swego czasu także Józefem Kościelskim, Włodzimierzem Tereczczenką, a w Szwajcaryi uchodził za Karola Brzezowskiego z Wiednia. Wobec tylu nazwisk policya wiedeńska podała w jednem z pism wiedeńskich fotografię awanturnika celem rozpoznania tożsamości osoby. Z fotografii tej tedy rozpoznał w nim wczoraj lwowski kupiec Sonenfeld byłego aktora z trupy Piaseckiego Jana Adamskiego, który w roku 1898 sprzeniewierzył we Lwowie na szkodę Józefa Stoch sumę 500 zł., wskutek czego sądy galicyjskie rozesłały za nim listy gończe. O rozpoznaniu tem zawiadomiono policyę wiedeńską.

Ciekawy wiec odbędzie się dnia 24 bm. z inicyatywy ks. Taniaczkiewicza. Zwołał on wiec duchowieństwa ruskiego z następującym porządkiem dziennym: 1) charakter cerkiewnych urzędów parafialnych i prawne stanowisko duchowieństwa, 2) charakter prawny ksiąg metrykalnych i język metryk, 3) korespondencye urzędowe i stanowisko duchowieństwa wobec rozporządzeń Namiestnika i prezydenta wyższego sądu, 4) stanowisko wikaryuszy, 5) podział duchownych na klasy, 6) patronat 7) fundusze na budowę i utrzymanie cerkiew, 8) sprawy konkurencyjne, wreszcie sprawy polepszenia bytu duchowieństwa gr. kat.

Samobójstwo. W Krakowie w hotelu Londyńskim zastrzelił się wczoraj Marceli Kałamarz, nauczyciel ze wsi Futoma w pow. rzeszowskim. W pokoju denata znaleziono podarty w drobne kawałki list, adresowany do proboszcza z Futomy, ks. Krupińskiego, zaczynający się od słów: „Stało się, co się stać miało". W liście tym prosił, ażeby ks. Krupiński zaopiekował się żoną i dziećmi denata. Znaleziono też przekaz pocztowy na 5 złr. 88 ct., przeznaczony do wysłania pod adresem ks. Krupińskiego; była to cała spuścizna, jaką denat swej rodzinie pozostawił. Pieniądze te znaleziono w ubraniu samobójcy.

Milionowy spadek. Przed sześćdziesięciu mniej więcej laty szlachcic z gub. kowieńskiej śp. Franciszek Pietrusiewicz, wyemigrował do Ameryki północnej. Wstąpił tam do służby wojskowej i za niezwykłą swą waleczność otrzymał w nagrodę duży obszar ziemi nad rzeką Missisipi. W r. 1836 Pietrusiewicz zginął na wojnie w Meksyku, licząc zaledwie 30 lat wieku. Oprócz otrzymanych włości zmarły pozostawił po sobie znaczny kapitał. Emigrując śp. Pietrusiewicz pozostawił nieżyjącego już dziś brata Michała, po którym pozostały żyjące dotychczas cztery córki: Antonina, Franciszka, Michalina i Józefa i piąty syn Adam. Syn się ożenił, a córki wyszły za mąż, tak, że obecnie do spadku ma prawo pięć rodzin. O wakującym spadku rodzina śp. Pietrusiewicza dowiedziała się z ogłoszeń urzędowych dopiero przed czterema laty i sprawę za 20 prc. od sumy wywindykowanej powierzyła adwokatowi kowieńskiemu p. Dominikowi Bociarskiemu. Formalności i korespondencya z władzami amerykańskiemi trwały dotychczas. Masa spadkowa według otaksowania amerykańskiego ma wynosić kilka milionów złr., licząc na naszą monetę. Szczęśliwa rodzina otrzymała wiadomość, że rząd Stanów Zjednoczonych wypłaci im procenty od spadku, przynależne do chwili obecnej, które wynoszą 2 miliony złr. Spadkobiercy tak olbrzymiego majątku zamieszkują w okolicy Kiejdan, gub. kowieńskiej i należą do drobnej szlachty, jakiej dziś sporo jest jeszcze.

Samobójstwo adwokata. Z Horodenki donoszą nam, że dnia 3 bm. rano odebrał sobie życie wystrzałem z obydwóch luf dubeltówki adwokat dr. Bolesław Biberstein-Białkowski. Do samobójstwa popchnęły go kłopoty pieniężne, spowodowane nie-

sumiennością klientów. W przeddzień samobójstwa dr. Białkowski nie mogąc zapłacić komornego za zaległy kwartał, miał scyzyę z właścicielem domu, który zagroził dr. Białkowskiemu, że go nazajutrz wyrzuci z domu, a rzeczy zafantuje. Denat był kawalerem, żył przyzwoicie lecz bez zbytku, ceniony był jako adwokat i dobry patryota.

W Benczynie (powiatu wadowickiego), majątku p. Jana Wężyka pewna kobieta porodziła trzech chłopców zdrowych i silnych. Ta sama kobieta miała już dwa razy bliźniaki.

Crispi junior. Przed kilku laty powszechną uwagę rzymskich kół towarzyskich zwróciła dokonana w niezwykłych warunkach kradzież klejnotów hr. Di Cellere. Policya, prowadząca śledztwo, posądzała wciąż nowych nieboraków, których ostatecznie z braku poszlak poważniejszych musiano wypuścić z więzienia śledczego. Tymczasem proces przybrał kierunek nieoczekiwany, gdyż ostatecznie sędzia śledczy oskarżył o kradzież Ludwika Crispiego, syna wszechwładnego kiedyś we Włoszech ministra. Zdanie sędziego śledczego podzieliła prokuratorya, ówczesny jednak minister sprawiedliwości kazał sprawę zawiesić. Obecnie, po latach czterech, skutkiem protestu prokuratoryi, sprawa znów staje na porządku dziennym. Na d. 23 listopada r. b. w rzymskim sądzie karnym wyznaczono sprawę Ludwika Crispiego, oskarżonego o kradzież kosztowności hr. di Cellere, z którą p. Crispi junior oddawna w poufałych pozostawał stosunkach. Sprawa sądzona będzie zaocznie, gdyż natychmiast po wypadku młody Crispi, wysłany przez rodzinę za ocean, znikł gdzieś w Brazylii.

Handel i dżuma. Z powodu grasowania w Oporto dżumy, oraz zarządzenia surowych środków kwarantannowych w Hiszpanii i Portugalii, niektóre tutejsze składy towarów kolonialnych dotąd nie otrzymały przedmiotów zamówionych w kwietniu i maju, mianowicie niektórych gatunków win, malagi, owoców i delikatesów.

Kościół polski w Wiedniu. Jako dalsze fanty na loteryę fantową na pokrycie kosztów restauracyi kościoła polskiego w Wiedniu, nadesłali: pani Antonina Ludwig, kałamarz podróżny, N. N. szpilkę złotą, p. Malwina Budzynowska lampę stołową, p. Celestyna Brunner 12 fantów wartościowych, pan Teofil Kotykiewicz 2 fanty bronzowe, SS. Bernardynki z Krakowa 10 oprawnych książeczek do nabożeństwa.

Dyrekcye teatrów zagranicznych zaprowadziły godny naśladowania zwyczaj obdarzania artystów całym egzemplarzem sztuki, która ma być graną. Dotychczas bowiem praktykowane było, że każdy aktor dostawał przepisaną tylko swoją rolę, z tak zwanemi „końcówkami", t. j. z ostatnimi wyrazami zdań wymówionych przez innego artystę, po których on już głos miał zabrać. Tak więc wiedział każdy aktor co i kiedy ma mówić, ale nie znając całości utworu scenicznego, nie zawsze umiał dostroić się do niej, dobrać odpowiedni koloryt i t. d. Nowe rozporządzenie wspomnianych dyrekcyi zasługuje tem samem na uznanie.

Galerya Borghese w Rzymie, jako też wielki park ją otaczający, przeszły tymi dniami na własność rządu włoskiego. Nabył on ją za sumę 3,600,000 franków, a więc niesłychanie tanio. Książę Borghese, ożeniony z hrabianką Aponyi, sprzedał tę galeryę, zawierającą tyle arcydzieł malarstwa i rzeźby, za tę drobną sumę raz dlatego, że rady sobie dać nie może ze swemi olbrzymiemi długami, ściągnął bowiem 30,000,000 fr., które zaciągnął zaangażowawszy się niebacznie w spekulacye budowania kamienic w Rzymie, a powtóre dlatego, że ustawa zakazująca wywozu arcydzieł włoskiego malarstwa i rzeźby nie dozwalała mu powołać do konkurencyi zagranicznych miłośników sztuki. Włosi zaś nie posiadają wcale tak wielkich majątków, żeby mogli stanąć do konkurencyi z rządem włoskim.

Zmarli. W Krakowie Celestyna ze Stopczańskich Spławińska, wdowa po radcy dworu, lat 63. — We Wiedniu Antoni Sochacki, starszy radca budownictwa w ministerstwie kolejowem.

Ofiary. P. Zenon z Kamionki strumiłowej nadesłał do naszej administracyi 1 złr. z przeznaczeniem na jakiś dobry cel, który zostawił nam do wyboru. Przeznaczyliśmy go dla przytuliska „Brata Alberta".

Stan powietrza T. o g. 7 rano +8, w poł +9 R. Bar. 768. Spada. Pochmurno.

Naodwrót.

— Nigdy nie zrozumiem, jak się ze szmat robi.. banknoty?

— A czy rozumiesz, jak nasze panie robią szmaty z banknotów?

— A to, to rozumiem!

— No to tam — naodwrót!

W szkole.

— Wstępujcie każdy w ślady swoich ojców!

— Proszę pana profesora, kiedy ja mam tylko jednego. *(Śmigus).*

Repertuar teatru hr. Skarbka: Dziś w sobotę po południu „Kupiec wenecki", wieczorem „Donna Juanita". W niedzielę po południu „Miejsca kobietom", wieczorem „Donna Juanita". W poniedziałek „Woźnica Henszel", I-szy występ Stanisława Knake-Zawadzkiego. We wtorek po raz ostatni „Gejsza". We środę „Tamten". sztuka J. Maskoffa, występ St. Knake-Zawadzkiego. We czwartek „Donna Juanita". W piątek „Rozbitki", komedya J. Blizińskiego, występ St. Knake-Zawadzkiego. W sobotę po południu „Chory z urojenia", komedya Moliera wieczorem „Noc w Wenecyi".

W koncesyonowanej szkole tańców Praksedy z Sozańskich Stengel rozpoczynają się z dniem dzisiejszym wpisy i kurs tańców. Bliższa wiadomość Rynek l. 8 I piętro (przez ganek).

Część ekonomiczna.

Wiedeń 5 października.

(Z.) Podwyższenie stopy procentowej przez bank austro-węgierski nie wywarło na tendencyę giełdy donioślejszego wpływu, wszyscy bowiem byli na to przygotowani. W akcyach górniczych panował nawet chwilami ruch dość ożywiony, gdyż podniecała go berlińska spekulacya. Natomiast kurs rent obniżył się znów dotkliwie i to jest pierwszy dotykalny skutek podwyższenia stopy procentowej. Kurs renty węgierskiej spadł dziś poniżej 94. Galicyjskie listy zastawne mają kurs nierównie lepszy, gdyż 4 procentowe listy towarzystwa kredytowego (wolne od opłaty podatku rentowego) mają kurs 96 80, a listy banku krajowego 96. Natomiast niższy kurs, bo 92 90, mają te listy Towarzystwa kredytowego, od których kuponów opłaca się podatek rentowy, wszelako i to notowanie jest stosunkowo wyższe od kursu renty węgierskiej, od której nie płaci się podatku, gdyż skapitalizowana wartość podatku rentowego przedstawia kwotę 1 zł. 50 ct. Bądź co bądź różnica kursu 4 zł. między listem opodatkowanym a nieopodatkowanym świadczy jak dalece nielubiane są na giełdzie papiery, od których kuponów trzeba opłacać podatek rentowy.

Przed samem zamknięciem obrotów nadeszła z Londynu wiadomość, która wywołała formalne osłupienie. Oto bank angielski, który onegdaj dopiero podwyższył stopę procentową z $3\frac{1}{2}$ na $4\frac{1}{2}\%$, dziś podniósł ją ponownie na 5%. Jak donoszą prywatnie z Londynu, zdecydowany jest zarząd banku angielskiego, jeżeli ten środek okaże się za mało skutecznym, pójść jeszcze dalej w kierunku podwyższenia stopy procentowej, gdyż musi mieć kontrolę nad wszystkiem złotem w kraju. W berlińskich sferach finansowych wywołało to zarządzenie banku angielskiego niemal przerażenie, jest ono bowiem nowem zagrożeniem całości zapasów kruszcowych banku niemieckiego, tem bardziej, że celem ściągnienia złota z zagranicy podniósł bank angielski cenę, jaką płaci za złoto. Z krajowego zaś targu wyławia bank angielski złoto w ten sposób, iż sprzedaje lub lombarduje własne zapasy konsoli angielskich. W tutejszych sferach finansowych uważają za rzecz możliwą, że już może w przyszłym tygodniu będzie bank niemiecki musiał dalej podwyższyć stopę procentową, na $6\frac{1}{2}$ lub nawet na 7%.

Izba giełdowa zastanawia się właśnie nad zmianami, jakie należy z Nowym Rokiem poczynić w notowaniach giełdowych wobec tego, że w całem państwie wprowadzone będzie obowiązkowe liczenie w walucie koronowej. Oprócz notowań w koronach a nie w guldenach projektowana jest także ta reforma, aby kurs papierów w cedułce notowany był nie wedle tej kwoty jaką płacą za dany papier, lecz w procentach, tak jak to ma miejsce w Berlinie. U nas np. notowane są dziś akcye kredytowe na 362·25, bo tyle guldenów za nie płacą, w Berlinie zaś notowane są na 236. — t. z. że mają kurs wynoszący 236% wartości nominalnej akcyi, gdyż wartość nominalna akcyi kredytowej wynosi 160 złr. Lombardy, których wartość nominalna wynosi 200 złr., a za które płacą 69·50, notowane są u nas na 69·50, w Berlinie zaś na 31.75, t. j. $31\frac{3}{4}\%$ wartości nominalnej.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 362·25, węgierskie 369.—, Anglobanki 149·—, Uniony 296·25, Bankvereiny 266·—, Länderbanki 232 75, Ludwiki 208 50, Czerniowieckie 280·—, Elbethale 251·25. Renta papierowa 99·40, srebrna 99 35, austryacka złota 117·40, austr. renta wal. kor. 99·—, węgierska złota 116·—, węgierska renta wal. kor. 93·95, dukat 5·70, 20 frankówka 9·57—, marki 11·80—, ruble $1·28\frac{1}{4}$.

§ **Sprawozdanie z targu zbożowego na Kleparzu.** Kraków 6 października.

Obroty w jęczmieniu bardzo ograniczone, dobrego, browarnego jęczmienia wcale niema, a gorszy jęczmień na kaszę słaby napotyka odbyt. — Dowozy owsa znaczne, pomimo, że inne artykuły na paszę są drogie. Owies słaby stosunkowo napotyka odbyt po niskich cenach.

Płacono: pszenicę białą od 8·50—9.00, czerwoną 8.40 do 8.85 złr., żółtą 8.40 do 8.85 złr., żyto 6.60 do 7.30 złr., jęczmień browarny 6.50 do 7·25 złr., na krupy 5 75 do 6.25 zł., owies st. 5.50 do 6.00, nowy 5.55 do 5.60 złr., rzepak 11 do 11.35 złr., konicz czerwony —.— do —.—, biały —.— do —.— zł., kukurudza —.— do —.— złr. wszystko za 100 kilogramów.

Gal. Bank dla handlu i przemysłu.

§ **Sprawozdanie** tygodniowe Izby handlowo-przemysłowej o cenach zboża i produktów we Lwowie od 30 września do 6 października, bez opłaty akcyzowej: Pszenica stara 8.15 do 8.30, nowa 0·00 - 0.00, żyto stare 6.30 do 6.40, nowe 0.— do 0·00, jęczmień browarny 6.40 do 6.90, jęczmień pastewny 5·40 do 5.65, owies 5.40—5.90, hreczka 6·75—7.25, kukurudza zeszłoroczna 5.35—5.60, kukurudza nowa 0.00 do 0.—, proso 0.— do 0.— groch do gotowania 6.75 do 8.50, groch pastewny 5.75 do 6.40, soczewica 0.— do —.—, fasola 0.— 0.—, bobik 4.80 do 5.05, wyka 4.85 do 5.05, koniczyna czerwona 40.00 do 46.00, koniczyna biała 27.50 do 40.00, koniczyna szwedzka 00.— do 00.—, tymotka 00.00 do 00.00. anyż rosyjski —.— do —.—, anyż płaski —.— do —.—, kminek 00—00, rzepak zimowy 10.75 do 11.—, rzepak letni —.— —.—, lnianka —.— do —, nasienie lniane 0.00—0·, nasienie konopne 0.——0·, chmiel —.— do ——, nafta zwykła 17.00 do 18.00, nafta salonowa 19.00 do 20.00, łój topiony 34.00—35.00, spirytus 10.000 litr. pr. gotowy kontyngentowany bez opłaty podatku 18.70 do 19.00.

Sprawozdanie banku rolniczego. Lwów, dnia 7-go października 1899.

Dziś notujemy za 100 kilogramów loco Lwów: Przenica gotowa 8.15 do 8·30, pszenica nowa lub na termina 7·70 do 8·—, żyto gotowe 6·15 do 6·30, żyto nowe lub na termina 5·75 do 6·—, owies obroczny stary 5·25 do 6·—, owies nowy gotowy 4·75 do 5·25, jęczmień pastewny 5·25 do 5·50, jęczmień nowy 6·25 do 6·75, rzepak nowy 10·50 do 10·75, lnianka 0·— do 0·—, groch pastewny 5·75 do 6·50, groch do gotowania 6·50 do 9—·, wyka 4·30 do 4·60, bobik 4·40 do 4·60, hreczka 6·75 do 7·25, kukurudza nowa na termina 0·— do 0·—, kukurudza stara 5.40 do 5·70, chmiel nowy za 56 klgr. —·— do —·—, koniczyna czerwona 45·— do 55·—, koniczyna biała 30·— do 45·—, koniczyna szwedzka —·— do —·—, tymotka —·— do —·—, spirytus paritas Tarnopol gotowy 16·75 do 17·25, spirytus na termina 16·— do 16·50.

§ **Z kolei.** *Gazeta lwowska* z dnia 1 bm. ogłasza rozpisanie licytacyi na dostawę cementu i wyrobów z ogniotrwałej gliny, roślinnych olei i wyrobów z tłuszczu, materyałów do oświetlenia, czyszczenia i uszczelnienia, żelaza i blach i rozmaitych wyrobów z żelaza, znaków do podkładów torowych, pokostów, lakierów i farb, części składowych dla urządzeń telegrafu, wyrobów szmuklerskich, tkackich powroźniczych, szczotkarskich i z kauczuku, skór, szkła, wreszcie przyborów i urządzeń dla biur. Formularze ofert i warunki można otrzymać w ck. Dyrekcyi kolei państwowej.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU".

Petersburg 7 października. Przeciw twierdzeniu, jakoby brak pieniędzy był powodem spadku kursu papierów wartościowych, organ departamentu dla handlu i przemysłu dowodzi, że 16 września b. r. było w Rosyi w obiegu 1323 milionów rubli. to znaczy więcej, niż kiedykolwiek dawniej. Zresztą, powiada to pismo, podwyższenie dyskontu w bankach zagranicznych oddziałało także niepomyślnie na rosyjski targ pieniężny. Jednakże do paniki giełdowej jeszcze daleko. Największą winę spadku kursów ponosi spekulacya; ceny przesadnie wyśrubowano, tak, iż teraz reakcya jest naturalną.

Kapstadt 7 października. Jak donosi telegram z Volksrust, odbyła się tam rada wojenna, w której uczestniczył Joubert i inni komendanci. Narady trwały jednak krótko i nie przyniosły żadnego rozstrzygnięcia. Postanowiono tylko wstrzymać jeszcze na razie dalsze posuwanie się naprzód Boerów.

Inny telegram z Volksrust donosi, że oddziały Boerów prawdopodobnie dziś w sobotę staną już na granicy Natalu.

Wiedeń 7 października. Podkomisya, wybrana przez wspólne oddziały rady ekonomicznej dla spraw taryfy cłowej i traktatów handlowych została zwołana na obrady na 16 bm. do ministerstwa rolnictwa.

Praga 7 października. Komitet wykonawczy wiernokonstytucyjnej wielkiej własności zbierze się tu na narady dnia 9 bm.

Wiedeń 7 października. Ponieważ pierwotny termin zwołania Rady państwa odłożono na 18 bm., przeto prezes Jaworski naznaczone pierwotnie na 10 bm. posiedzenie Koła polskiego odroczył do 15 bm. Posiedzenie Koła odbędzie się zatem w niedzielę dnia 15 bm. o godz. 11 przed południem.

Wiedeń 7 października. Niemiecki sekretarz stanu hr. Buelow wczoraj popołudniu odwiedził hr. Gołuchowskiego.

Wiedeń 7 października. Niemiecki sekretarz stanu hr. Buelow odjechał do Berlina.

Fremdenblatt donosi, że parlament będzie zwołany na 18 b. m.

Jak donosi *Neues Wiener Tagblatt*, Cesarz udzielił austro-węgierskiemu zastępcy w Sofii, baronowi Katlowi wielką wstęgę orderu Franciszka Józefa.

Linia telefoniczna Lwów-Wiedeń była dziś w południe znowu przerwaną, jak zwykle w okolicy Bielska.

HOTEL IMPERIAL

(pierwszorzędny hotel, restauracya i kawiarnia)

Lwów — ulica Trzeciego Maja.

Przyjechali dnia 7 października. Dr. M. Rosenstok z Skałatu. Dr. M. Teitelbaum z Brzeżan. Dr. J. Schmetterling z Bielska. Dr. J. Schenker z Przemyślan. E. Thorn z Konstantynopola. J. Kohn z Wiednia. J. Zeleski z Podgórza. W. Grabianka z Podola. W. Makomaski z Królestwa Polskiego. Z. Łastowiecki z Lipnik. K. Czecz z Bierzanowa. W. Struszkiewicz z Wiednia. J, Wiesiołowski z Prelipcz. L. Kopff z Kłaju. L. Brauns z Wygody. J. Grebe z Cassel.

HOTEL FRANCUSKI

Ludwika Stadtmüllera.

Przyjechali dnia 7 października. J. Wojciechowski z Kurlandyi. P. Sell z Stuttgardu. H. Slagórski z Kamionki Strum. J. Strohschneider z Wiednia. Dr. E. Lorsch z Stanisławowa. K. Grohsauer z Styryi. P. Wiktor z Zarszyna. Ks. L. Pastor z Biecza. P. Tłuchowska i C. Krajewski z Wołynia. W. Durra z Berlina. F. Wecera i E. Kovancic z Pragi. M. Goldberg z Grzymałowa. M. Brau z Paryża. J. Michałowska z Tomaszowa. Olga Winiarska z Przemyśla. G. Haszlakiewicz z Liwcza.

NADESŁANE.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona na siebie za nią żadnej odpowiedzialności.

Lwów 7 października. (Z Izby handlowej).

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika 200 zł. m k. 210·50 do 212·50 Kolej Lwowsko-Czern.-Jasska po 200 zł w. a. 282·00 do 285·00. Banku hipotecznego po 200 zł. w. a. 360.— do 3.0 —. Akcye garbarni w Rzeszowie po 200 zł. w. a. —·— do —·— Tow. budowy wagonów w Sanoku 250·— do 255·—. Banku dla handlu i przemysłu po 200 zł. 197·00 do 200·00

Listy zastawne za 100 złr. Banku hipot. galic. 5 proc. losy w 50 lat. z 10 proc. prem. 110·— do 110·70 4 i pół proc. los. w 50 lat 99·00 do 99·70, 4 proc. los. w 60 lat 94·50 do 95 20. Banku kraj. 4 i pół proc los w 61 lat 99.60 do 100·30. Banku kraj. 4 proc. los w 57 lat 96·80 do 97·50. — Tow. kred. gal. ziemskie 4 proc. (I emizya) 96 00 do 96·70, 4 proc. los w 41 i pół latach 96·00 do 96·70, 4 proc. los w 56 lat 92.40 do 93·10,

Obligi za 100 zł., Gal. fund propinacyjnego 4 proc. 96·00 do 96·70. Bukowińskiego fund propin. 5 proc 102.50 do —·—. Kom. Banku kraj. 5 proc. (II emisyi) 102·00 do 000·00. Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowe po 200 koron 97·00 do 97·70. Pożyczki kraj. 6 proc. 103·00 do —·—. 4 proc. z 1893 r. 95.00 do 95·70, 4 proc. po 200 koron z 1898 roku 92 60 do 93·30.

Monety. Dukat cesarski 5·67 do 5·77. Napoleondor 9 53 do 9·63. Rubel rosyjski papierowy 127·50 do 128·50. 100 marek niemieckich 58·80 do 59 20.

Wiedeń 7 października. (Giełda towarowa). Cukier surowy 12·—. Tendencya bez ochoty. Nafta galicyjska bez zmiany. Spirytus (bez ochoty) 19·60.

Berlin 7 października. (Zamknięcie giełdy). Banknoty austryackie 169 30. Spirytus 43 60.

Paryż 7 października. (Zamknięcie giełdy). Trzyprocentowa renta 100·45. Mąka („Fleur de Paris") 24·75.

Frankfurt 7 października. (Wczorajsza giełda wieczorna). Kredyty austryackie 224·60; kolej państwowa 139 70; alpiny 00·00 disconto 193·50; laura 000·00.

Mieszkania i sklepy
po 1 ct. od wyrazu.

Różne małe mieszkania, Zamojskiego 2.

Szczęścia! Kto nastręczy odpowiednią partyę młodemu kawalerowi z najpiękniejszym charakterem, z dobrej rodziny, mającemu zaufane stanowisko, otrzyma odpowiednie honoraryum. Dyskrecya zapewniona. Zgłoszenia przyjmuje tylko z fotografią i dokładną informacyą Zenon, Kamionka str.

Biuro J. Birklego we Lwowie, przeniesione z Halickiego Nr. 10 na Batorego Nr. 28. Poleca wszelką służbę doborową, li tylko z dobremi rekomendacyami i świadectwami, usługa jak najrzetelniejsza.

Kandydat notaryalny uzdolniony do substytucyi szuka posady. Zgłoszenia „T. b. 100“ Lwów, Biuro Plohna.

Słuchacz praw, zdolny pedagog, poszukuje lekcyi. Wiadomość „Ajencya dzienników“, Pasaż Hausmana.

Uzdolniony ogrodnik z dobrymi świadectwami poszukuje umieszczenia za miesięcznem wynagrodzeniem, ale jako przemysłowiec przyjmie i na tantyemę, pod adresem A. S. główna poczta Przemyśl, restante.

Redaktor odpowiedzialny: Wacław Masłowski. Papier z fabryki Czerlańskiej. Drukarnia Narodowa Stanisława Manieckiego i Ski — Lwów, ul. Kopernika l. 9.